

Piotr Zychowicz, DoRzeczy, nr 16, 15-22.04.2019 r.

Egzekutorzy z AK strzelali do konfidentów gestapo nie tylko w Warszawie, lecz także w Wilnie. Niestety, zdarzały się fatalne pomyłki

Był 15 września 1943 r. Godzina 7.45. Ulicą św. Jakuba - tak jak codziennie rano - do pracy szedł Marian Padaba, inspektor litewskiej policji kryminalnej w Wilnie. Człowiek, którego polskie podziemie uważało za zagrożenie.

I na którego Armia Krajowa wydała wyrok śmierci. Padabę zgubiły rutyna i pewność siebie. Codziennie szedł do biura tymi samymi uliczkami. Nie stosował również podstawowych środków ostrożności. Gdyby był bardziej uważny, może dostrzegłby, że feralnego dnia śledził go jakiś mężczyzna.

W umówionym miejscu nieznajomy machnął ręką. Był to znak rozpoznawczy dla czekającego w bramie egzekutora. „To jest nasz człowiek!”. Potem wydarzenia potoczyły się w ułamkach sekundy. Egzekutor podszedł do Padaby, wyszarpnął broń i wymierzył w głowę. Rozległ się ogłuszający huk wystrzału. A po nim jeszcze jeden.

Przechodnie z krzykiem rozbiegli się na wszystkie strony, a zamachowiec rzucił się pędem w stronę ulicy Gazowej. Litewski policjant, który przypadkowo znalazł się na miejscu akcji, wyszarpnął z kabury służbowy pistolet i zaczął strzelać za uciekającym. Na szczęście spudłował. Zabójca zniknął w przechodnim podwórku. Tam czekał już na niego żołnierz ubezpieczenia i wręczył mu płaszcz, aby zabójca mógł zmienić ubranie i wtopić się w tłum.

Cała akcja trwała kilkadziesiąt sekund. Na chodniku leżał litewski inspektor, a przy jego - roztrzaskanej pociskiem - głowie powiększała się plama krwi. Wokół zaczął gromadzić się tłumek gapiów. Litewscy policjanci kręcili się, bezradnie zaglądając do bram. Zabójca zapadł się pod ziemię.

Likwidacja Mariana Padaby to jedna z brawurowych akcji wileńskich egzekutorów, opisanych w książce Tomasza Balbusa „Fakir”. Znakomity historyk IPN opisał w niej sprawy mało znane polskiemu czytelnikowi. O ile wszyscy słyszeli o akcjach likwidacyjnych Kedywu w Warszawie, o tyle mało kto wie, że dochodziło do nich również w Wilnie.

Kierownictwo wileńskiej AK przyjęło jednak bardziej rozsądną strategię niż kierownictwo warszawskiej AK. Dla wilniuków priorytetem było oszczędzanie polskiej krwi. Dlatego nie wykonywali wyroków, które zapadły na Niemców, z obawy przed strasliwym odwetem ze strony okupanta. W Wilnie likwidowano jedynie lokalnych kolaborantów – Litwinów i Polaków. Jak to wyglądało w Warszawie - niestety wszyscy doskonale wiemy.

Strategia przyjęta w Wilnie oczywiście nie zawsze okazywała się bezpieczna. Tak było chociażby w przypadku akcji na Padabę. Niemieckie służby tym razem dokonały odwetu. Za śmierć litewskiego inspektora w podwileńskich Ponarach okupant rozstrzelał 10 wybitnych Polaków. „Rachunek zysków i strat - pisze Tomasz Balbus - był w tym przypadku niekorzystny dla strony polskiej”.

STRZAŁY PRZY OSTREJ BRAMIE

Niezwykle sensacyjna była historia polowania i likwidacji Danuty Wyleżyńskiej. Było o niej głośno zarówno w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu. W wydanych na emigracji powieściach i artykułach pisali o niej znani pisarze Józef Mackiewicz i Sergiusz Piasecki. Ten ostatni był zresztą organizatorem dokonywanych w Wilnie likwidacji.

Wielu publicystów i historyków uważało, że zabójstwo Wyleżyńskiej było zwykłym mordem. Dziewczyna miała być niewinną ofiarą miejskiej plotki i fałszywego posądzenia o współpracę z Niemcami.

A podziemny sąd, wydając na nią wyrok, popełnił fatalną pomyłkę. Niżej podpisany przyznaje, że również przez wiele lat podzielał tę opinię.

Tymczasem Tomasz Balbus dotarł do dokumentów, które nie pozostawiają cienia wątpliwości - Wyleżyńska była na liście płac okupanta. W niemieckim sprawozdaniu określono ją jako konfidentkę (VM) pracującą dla policji kryminalnej w zakresie zwalczania kontrabandy. Z

Muszę pana zabić!

Wpisany przez Leon Baranowski, Buenos Aires, Argentyna
Sobota, 24 Sierpień 2019 00:00 -

czasem została jednak wyrzucona z sieci agenturalnej ze względu na gadulstwo.

Można oczywiście dyskutować, czy zabicie Wyleżyńskiej było adekwatną karą za jej przewiny - była w końcu agentką o trzeciorzędnym znaczeniu. Jednak to, że utrzymywała kontakty z okupantem, jest bezsporne. Wydaje się, że tym, co przypieczętowało los Wyleżyńskiej, był fakt, że 20-letnia dziewczyna lubiła zażywać życia. Widywano ją w towarzystwie Niemców na dancinгах, w restauracjach i kawiarniach.

Wywoływało to zgorszenie wilniuków, które pogłębiał fakt, że Wyleżyńska pochodziła ze znanej i z szanowanej w mieście rodziny. Jej ojciec był wybitnym dyrygentem. W efekcie - aby odstraszyć młodzież od podobnych wybryków - w 1942 r. podziemny sąd wydał na dziewczynę wyrok śmierci.

Na początku AK planowała otruć Wyleżyńską z pomocą kelnera pracującego w jednej z odwiedzanych przez nią knajp. Przeciwno takiej metodzie - uznając ją za skandaliczną - zaprotestował jednak Sergiusz Piasecki. Do pierwszej próby zamachu na Wyleżyńską doszło jesienią. Dwaj żołnierze podziemia ostrzelali sanie, którymi jechała dziewczyna. Szczęście jej sprzyjało - nie została nawet drażnięta.

W listopadzie 1942 r. AK postanowiła naprawić błąd i skończyć robotę, doszło jednak do kompromitacji. „Miałem pistolet FN z dwoma nabojami - relacjonował Wacław Zaleski »Biały«. - »Lech« ve- bley-smitha z jednym nabojem. Cała broń świeżo wykopana z ziemi. Pierwszy strzelił »Lech«. Nabój trafił w guzik od płaszcza, ale nie miał siły przebicia. Wtedy »Lech« stanął z pustym pistoletem... na ubezpieczeniu. Zacząłem strzelać. Pierwsza kula oślizgnęła się po czole z lewej strony, druga z prawej, Danuta zaczęła się kręcić w miejscu i wrzeszczeć”.

Jak widać, konfidentka miała sporo szczęścia, a jej zabójcom zabrakło profesjonalizmu. Przez kolejne dni Wyleżyńska chodziła po Wilnie z obandażowaną głową, wcale się nie ukrywając. Nie wyjechała z miasta. Był to błąd, bo tragifarsa miała jeszcze kolejne akty.

23 czerwca 1943 r. egzekutor AK na ulicy Ostrobramskiej wpakował dziewczynie kulę w twarz. Pocisk przebił policzek, wyrwał ofierze dwa zęby i wyleciał drugą stroną twarzy. Dziewczyna padła zemdlna na chodnik, a niedoszły zabójca, przekonany, że wykonał wyrok, oddalił się z miejsca akcji. Rana nie zagrażała jednak życiu.

Muszę pana zabić!

Wpisany przez Leon Baranowski, Buenos Aires, Argentyna
Sobota, 24 Sierpień 2019 00:00 -

Danuta zginęła dopiero 7 lipca 1943 r., a wykonawcą wyroku był tytułowy bohater książki Tadeusza Balbusa - Sergiusz Kościółkowski „Fakir”. Młody i niezwykle dzielny żołnierz wileńskiej konspiracji.

Okoliczności śmierci Wyleżyńskiej były dramatyczne. Na akcję zdecydowano się bowiem kilkanaście metrów od najświętszego miejsca Polaków i Litwinów - Ostrej Bramy. Co więcej, Wyleżyńska zginęła na oczach matki, gdy obie panie wchodziły do bramy kamienicy.

„Idzie! - wspominał Kościółkowski.

- Wszedłem do bramy i parę minut po mnie weszła skazana. Wiedziałem, że jest z matką. Bramka otwarta. Danuta robi kilka kroków. Nie ma na co czekać. Trrrach! Trrrach! Rozdzierający krzyk! To matka, która zatrzymała się na chwilę przy bramce. Dziewka nie wydała jęku i jak gromem rażona padła na cement bruku”.

No cóż, jak państwo widzą, sprawę wykonania wyroku na Danutę Wyleżyńską można uznać co najmniej za dyskusyjną. Również wśród egzekutorów AK wywołała ona mieszane uczucia. „Często nawiedzała [mnie] myśl - pisał Sergiusz Piasecki, naoczny świadek likwidacji - czy to wszystko jest sprawiedliwe? I często odzywał w jego wspomnieniach ów rozpaczliwy krzyk, który rozległ się w murach Ostrej Bramy... Krzyk matki, na której oczach zabito jej dziecko”.

ŚMIERĆ ANTYKOMUNISTY

O ile sprawę Wyleżyńskiej można uznać za kontrowersyjną, o tyle trudno znaleźć usprawiedliwienie dla najgłośniejszego wyroku wykonanego przez „Fakira”. Mowa o zastrzeleniu Czesława Ancerewicza, redaktora wydawanego w Wilnie pod okupacją niemiecką „Gońca Codziennego”.

Ancerewicz był polskim ziemianinem, patriotą i antykomunistą. W trakcie wojny 1920 r. współdziałał z polskim wywiadem na odcinku antysowieckim. W latach 20. budował siatki Oddziału II na Litwie.

Z kolei w latach 30. był dziennikarzem w Białymstoku. Do Wilna przybył w październiku 1939 r. i z miejsca związał się z lokalną siatką ZWZ.

Niestety, w 1941 r. Czesław Ancerewicz wpadł w łapska NKWD. Został aresztowany za działalność niepodległościową i osadzony na Łukiszkach. Poddano go tam ciężkiemu śledztwu. Gdy Niemcy zaatakowali Związek Sowiecki, bolszewicy wypędzili z Łukiszek więźniów politycznych i wpakowali ich do wagonów bydłowych. Wśród nieszczęśników znalazł się oczywiście Ancerewicz.

Życie uratowali mu dzielni polscy kolejarze. W nocy z 23 na 24 czerwca 1941 r. odczepili oni wagony z polskimi więźniami. Pociągi NKWD odjechały na Wschód bez nich. Ancerewicz i wielu innych polskich patriotów zostali ocaleni przed niechybną śmiercią w syberyjskich łagrach i kazamatach sowieckiej bezpieki. Niestety, bolszewicy zdążyli jednak wywieźć do Kazachstanu jedyne, ukochanego synka Ancerewicza - Bohdana.

Pod koniec lipca 1941 r. Ancerewicz został redaktorem naczelnym „Gońca Codziennego”. Wbrew późniejszym opowieściom nie była to żadna „polskojęzyczna gadzinówka”. Oczywiście „Goniec” ukazywał się za zgodą Niemców i rutynowo drukował rozmaite niemieckie komunikaty. Bardzo różnił się jednak od dzienników drukowanych w Generalnym Gubernatorstwie. „Goniec” był powszechnie czytany przez polskie społeczeństwo. Trzy czwarte łamów gazety wypełniały opisy zbrodni bolszewickich. Dziennikarze gazety publikowali bezcenne relacje i dokumenty dotyczące gehenny Polaków pod czerwoną okupacją. To właśnie na łamach „Gońca” Józef Mackiewicz opublikował swoją wstrząsającą relację z Katynia.

Na czym więc polegała „zbrodnia” Ancerewicza? Na tym, że uważał, iż w długiej perspektywie to Związek Sowiecki jest dla Polski większym zagrożeniem niż Niemcy. Historia przyznała mu oczywiście rację. Dla sporej części działaczy antyniemieckiego podziemia pogląd taki był jednak herezją.

Do wydania wyroku na Ancerewicza doprowadziły zresztą te same „czerwone wtyczki” w AK, które spowodowały wydanie haniebnego wyroku na Józefa Mackiewicza. Tomasz Balbus w swojej książce udowadnia, że kłamstwem były rozpuszczane później plotki, jakoby Ancerewicz był związany z niemieckimi służbami.

Muszę pana zabić!

Wpisany przez Leon Baranowski, Buenos Aires, Argentyna
Sobota, 24 Sierpień 2019 00:00 -

W książce Balbusa znalazła się niezwykle charakterystyczna relacja żołnierza egzekutywy Henryka Kopczyka „Warty”. Otrzymał on od organizacji zadanie odbycia rozmowy z przyszłą ofiarą. W jej trakcie redaktor wyjaśnił, że motywem jego działania była chęć odpłacenia bolszewikom za aresztowanie żony i deportację syna. Ancerewicz mówił przekonująco - relacjonował

»Warta«. - Po tym, jak [sam] obserwowałem wywózkę moich przyjaciół w 1941 roku, prawie mu uwierzyłem i naprawdę pomyślałem, że wyrok na niego musiał być jakąś pomyłką. Było mi cholernie głupio. Zameldowałem o tym wszystkim Włodkowi Leśniewskiemu, ale ten powiedział, że jest rozkaz i trzeba Ancerewicza sprzątnąć. Prosiłem, żeby mnie do tego nie wyznaczał”.

Tak, niestety w wojsku rozkazy należy wykonywać. Nawet jeżeli są niesłuszne. Dlatego nie można mieć pretensji do Sergiusza Kościółkowskiego. Naciskając spust, był przekonany, że „góra” wie, co robi. Nie mógł przypuszczać, że morduje niewinnego człowieka. Dobrego Polaka.

Ancerewicz zginął 16 marca 1943 r. Wracając z pracy, redaktor zaszedł do kościoła św. Katarzyny przy ulicy Wileńskiej. W kruchcie czekał już na niego „Fakir” z bronią gotową do strzału. Jak wynika ze wspomnień egzekutora, między panami doszło do krótkiej wymiany zdań. „Oznajmiłem, że z wyroku sądu Rzeczypospolitej musi zginąć - pisał Kościółkowski. – Słyszał i rozumiał. Do tego poznał mnie. Trudno. Wszedłem na drogę walki bez pardonu i spełniłem obowiązek bez drżenia. Wyszliśmy [z drugim żołnierzem AK] dość spokojnie. Kontrolowałem siebie”.

Według innej wersji „Fakir” miał powiedzieć do Ancerewicza dramatyczne zdanie: „Muszę Pana zabić”. Po czym wpakował w niego trzy kule. Dwie w głowę i jedną w pierś. 55-letni polski dziennikarz był bez szans. Zginął na miejscu, a krew zalała kościelną posadzkę.

„Trzeba dzisiaj zadać pytanie - pisze Tomasz Balbus - czy wykonanie wyroku śmierci na Ancerewiczu było konieczne?”. Pytanie to jest oczywiście retoryczne. Wykonanie tego wyroku było skandaliczne i jest bez wątpienia plamą na honorze wileńskiej AK. Działalność Ancerewicza w żaden sposób nie szkodziła bowiem narodowi polskiemu. Mało tego, była dla niego bardzo korzystna, otwierała bowiem oczy na sowieckie zagrożenie. Działalność Ancerewicza była oczywiście szkodliwa. Jednak tylko dla Sowietów.

Muszę pana zabić!

Wpisany przez Leon Baranowski, Buenos Aires, Argentyna
Sobota, 24 Sierpień 2019 00:00 -

Na tym właśnie polega główna zaleta książki Tomasza Balbusa. Jej autor przedstawia zarówno blaski, jak i cienie działalności wileńskich egzekutorów. Sprawia to, że jego książka nie tylko oddaje prawdę historyczną, lecz także jest pasjonująca.

Opracował: Leon Baranowski, Buenos Aires – Argentyna